Rok II. 13 lipca 1930. Nr. 25

DZWONECZEK

DODATEK TYGODNIOWY DO „DZWONU NIEDZIELNEGO“ Nr 28

O czem kwiatki mówiły.

Było śliczne lipcowe południe. Słońce od samego rana świeciło jasno, na niebie nie było ani jednej chmurki. W południe stał się żar nie do wytrzymania, to też ludzie i bydło skryli się do domów, szukając cienia i chłodu. W polu było cicho zupełnie. Zdawało się, że cała natura zamarła.



A jednak, gdyby kto podszedł teraz do zbóż, przetkanych różnobarwnem kwieciem, do brzegu strumyków, okolonych wieńcem niezapominajek i kaczeńców, to usłyszałby cichutki, ledwo dosłyszalny szelest. Cóżby to być mogło? — To kwiatki rozmawiały ze sobą.

Szczęśliwe, że ludzie od nich odeszli, wpatrywały się zrazu spokojnie w niebo, a potem zaczęły przechwalać się jedno przed drugiem, które z nich najlepiej chwale Bożej służy.

Kraśny maczek, który zaledwie wczoraj otrząsnął ze siebie osłonki kielicha, przeciągał teraz z rozkoszą pomarszczone płatki i mówił:

— Ja z pewnością najmilszy jestem Bogu, bo kolorem swym przypominam ludziom Krew Przenajświętszą, którą Chrystus Pan w dowód miłości za ludzi przelał, a pozatem barwa moja jest symbolem Serca Jezusowego, które ludzi tak bardzo umiłowało. — To mówiąc młody maczek wzniósł jeszcze dumniej czerwoną główkę, jakby szukając potwierdzenia i uznania swoich słów.

— Moja barwa jest Bogu najmilsza, — wtrącił nieśmiało modry bławatek, — bo przypomina kolor sukienek Marji, tej niebios królowej; Ona jest Bogu najmilszą Istotą, i za jej przyczyną odbiera Bóg największą chwałę.

— Moje skromne, dla oka niepokaźne kwiatki, pozbawione barwnej korony, pobudzają ludzi do największej względem Boga wdzięczności, powiedział spokojnie kłosek żyta, a inne liczne kłoski wnet mu chórem zawtórowały, tak że szum poszedł po łanie zboża i zagłuszył głosy mniejszych, tuż przy ziemi rosnących kwiatów.

Jedynie głos polnego bratka, rosnącego na miedzy, wzbił się głośniej ponad inne.

— I ja dobrze Bogu służę; nie napróżno nazwali mię ludzie bratkiem — ażebym im wciąż przypominał bratnią miłość, która ma chrześcijan wyróżniać z pomiędzy innych ludzi.

Gdy tak się bratek przechwalał, powiał naraz wietrzyk, wzniósł tumany kurzu na drodze, a zarazem przyniósł gwar innych głosów, z ponad brzegów strumyka płynących.

Bo i tam kwiatki i woda gwarzyły ze sobą.

Żółty kaczeniec, dumny ze swego pokaźnego wyglądu, pierwszy rozpoczął rozmowę.

— Cóż wy sobie myślicie, drodzy przyjaciele, któż z nas najwięcej chwale Bożej służy? — I nie czekając odpowiedzi, ciągnął sam dalej:

— Mnie się zdaje, że to moje kwiaty najwięcej usług oddają. Bo chociaż żółty kolor uważany jest przez niektórych ludzi za symbol zdrady, co jest wierutnem kłamstwem, to z drugiej strony korona moja przypomina złoto, najcenniejszy kruszec. A cóż jest cenniejszego we wszystkich stworzeniach, jak nie dusza ludzka, ten obraz i podobieństwo Boże? Patrząc na mnie winni ludzie dziękować Bogu za to, co mają najdroższego i nie zapomninać o tem, co ich od innych stworzeń wyróżnia.

— Mnie ludzie zowią niezapominajką, — wtrącił mały niebieski kwiatuszek, rosnący nad samym brzegiem strumyka. — Zrywając mnie i patrząc na mnie myśleć muszą wciąż o Bogu, bo ja im ciągle szepcę: „nie zapominaj, nie zapominaj o Tym, któremu wszystko na świecie zawdzięczasz! Wielbij Go, dziękuj i proś o wszystko!“

Przechwałki kwiatów nie podobały się wodzie strumyka, zaszumiał złowrogo po kamieniach, zbryzgał pianą kaczeńce i niezapominajki i już chciał zabrać głos, gdy wtem nadeszły dzieci, a widząc przeźroczystą toń wody, pozrzucały ubrania i czemprędzej weszły do wody, by się ochłodzić. Zamilkł więc strumyk, ucichł wiaterek i znowu cisza zaległa roślinki — tylko głośne śmiechy dziatwy kąpiącej się rozbrzmiewały dokoła. *Dr. Estreicherowa.*

Wypadek.

Cisza była w ciepłe, upalne czerwcowe popołudnie. Wszyscy poszli na łąki za wieś, kopić siano, po chatach zostały dzieci i starcy. Piętnastoletnia Anusia musiała też zostać przy malutkich dzieciach, które teraz spały. Siedziała na progu i śpiewając piosenkę robiła szydełkiem wstawkę do poduszek. Była dwa lata w szkole gospodarczej i nauczyła się tam wielu ładnych i praktycznych robót.

Nagle do uszu jej doleciał krzyk, dochodzący z sąsiedniej zagrody. Ktoś krzyczał, ktoś drugi lamentował, coraz więcej głosów, jakby przerażonych, odzywało się.

Zerwała się i pobiegła do płotu. Zobaczyła gromadkę dzieci sąsiadów na podwórzu, przypatrujących się czemuś, czego dojrzeć nie mogła, bo stodoła jej zasłaniała.

— Hej, Józek — krzyknęła — co tam się dzieje?

— Pietrek Kret uciął się siekierą po ręce i krew mu bucha, aż strach! — odkrzyknął.

W jednej chwili przesadziła jeden płot i drugi, przebiła się przez gromadkę dzieci i ujrzała dwunastoletniego Pietrka Kreta, bladego jak ściana z ręką skaleczoną wyżej dłoni, z której krew tryskała jak fontanna. Z drugiej strony biegła matka chłopca i, zobaczywszy co się dzieje, poczęła krzyczeć: — Jezus, Marja! dajcie prędko szmat i chleba, trza mu krew tamować, bo go ujdzie!

Anusia, której w pierwszej chwili w oczach od widoku krwi pociemniało, oprzytomniała. Przypomniała sobie, jak ją w szkole uczono, co powinno się robić w takich wypadkach. To musi być tętnica przecięta — przeleciało jej błyskawicą przez myśl. Przyskoczyła do chłopca i podniosła mu rękę w górę, drugą ręką podniosła rękaw koszuli i z całej siły ścisnęła mu ramię, wyżej zranionego miejsca. — Dajcie prędko czystych, starych płóciennych szmat — zawołała na matkę Pietrka, — ty, Piotruś siądź sobie na tym pieńku, a ty Józek — zwróciła się do stojącego obok wyrostka, — przynieś mi kawałek tęgiego powrózka. — Jej stanowczy i spokojny ton zrobił wrażenie. W mig znalazły się szmaty i sznur. — Trzymajcie mu tak rękę — rozkazała płaczącej matce — i zabrała się do obwiązania ramienia powyżej rany naprzód szmatką, a potem silnie skrępowała sznurem. Krew przestała tryskać.

— Chwała Bogu, rzekła — udało się ścisnąć dobrze. Ale teraz trzeba było opatrzyć samą ranę.

— Połóżmy chleb z pajęczyną — doradzała matka.

— Nie — rzekła stanowczo Anusia — toby ranę zabrudziło, owiniemy tylko czystem płótnem, szkoda, że nie mamy gazy, tak jak w szkole, i trzeba z nim pojechać do lekarza. Niech kto leci na łąki do Walentego, żeby z wozem co duchu przyjeżdżał.

Obmyła leciutko naokoło skórę na ręce, nie dotykając rany, a potem zgrabnie zawinęła całą rękę w czyste, lniane szmatki.

— No, nic ci nie będzie da Pan Bóg — pogłaskała chłopca po bladej twarzy, — tylko trzeba go czemś pokrzepić. Dajcie mu się czego napić — rzekła do matki — i zbierajcie się, bo pojedziecie z nim do lekarza. — Kobieta zebrała się w jednej chwili i gdy mąż zajechał z wózkiem, już była gotowa. Anusia upomniała ich, by jechali pomału i uważali, by ręka ciągle była podniesiona. Jeszcze dla pewności zrobiła mu z chustki temblak.

Wieczorem matka Pietrka wsunęła się do chaty rodziców Anusi.

— Bóg ci zapłać, dziewucho — rzekła do Anusi. — Uratowałaś nam chłopaka. Pan doktór powiedział, że to ktoś mądry i znający się rękę opatrzył i że dobrze ją powrózkiem ścisnął, bo chłopca krew by uszła, alboby długo chorował, a tak za kilkanaście dni zdrów będzie. Ale skąd ty wiedziałaś, jak się to miało zrobić?

— Nauczyli mię tego w szkole — odparła uszczęśliwiona Anusia, — i na szczęście przypomniałam sobie wszystko teraz.

— Bóg ci zapłać — powtórzyła kobieta — bo mnie tak zamroczyło z przestrachu, że bez ciebie nie dałabym sobie rady. Ale widać, że i to w tej szkole dobrych rzeczy cię nauczyli.

Odtąd cała wieś patrzyła na Anusię z wielkiem uszanowaniem i radziła się jej w wielu rzeczach. *T. St.*

Straszne przygody Misia.

(Przeróbka z angielskiego — dalszy ciąg)

Mała myszka domowa, Wąsatką zwana, która w dziurce celi Misia mieszkała, przejęła się bardzo nieszczęściem biednego niedźwiadka. To też całem sercem chciała mu przyjść z pomocą. Zapewniła małego więźnia, że mu szczerze dobrze życzy, i postara się wyratować go z niewoli.

Z pewnem politowaniem słuchał Miś przemówienia Wąsatki, myśląc w duchu: „Co też takie małe stworzenie będzie mogło dla mnie zrobić?“. Ale na zewnątrz nie okazywał powątpiewania.

„A więc zgadzasz się, miły niedźwiadku, na to, żebym Cię stąd wyratowała?“ spytała w końcu myszka, a słysząc twierdzącą odpowiedź, znikła cichutko w swej norce.

Miś długo rozmyślał nad tem, co dziś przeżył, wreszcie znużony i senny położył się na garstce słomy i usnął mocno.



A Wąsatka tymczasem nie próżnowała. Korzystając ze zapadającego zmroku pobiegła do domu swej przyjaciółki, Szarusi. Niestety nie zastała jej, ale w chwili, kiedy zabierała się do odejścia, Szarusia nadeszła, niosąc koszyk pełen jedzenia.

„Co Cię do mnie sprowadza o tej porze?“ — zapytała Szarusia. Wtedy Wąsatka opowiedziała szybko o przygodach biednego Misia, o jego uwięzieniu i o chęci oswobodzenia go. Szarusia, która miała bardzo dobre i czułe serduszko, wzruszyła się szczerze dolą niedźwiadka.

„Słuchaj mnie“, rzekła. „Tu niema czasu do stracenia. Ponieważ jestem ubrana, jak do wyjścia, więc

skorzystam z tego i pójdę natychmiast do Mądrego Capa. Ten dobrodziej wszelkich stworzeń zwykł o tej porze siadywać na polanie w pobliskim lesie. Odszukam go, a chociaż wiem, że strudzony jest wielce całodzienną pracą, jednak ufam, że się na mnie nie zagniewa. Zresztą, zdaje mi się, że on zna twego niedźwiadka i już raz wyratował go od zguby". To mówiąc pożegnała Szarusia Wąsatkę i odeszła szybko.



Mądry Cap siedział rzeczywiście na polanie i oparłszy obie łapy na lasce, odpoczywał.

Zdziwił się też nie mało, gdy na wprost niego stanęła myszka i grzecznie dygając odezwała się w te słowa: „Mądry i znany ze swej dobroci, panie! Mały niedźwiadek, którego już kiedyś uratowałeś od zguby, jest w więzieniu u ludożercy i grozi mu niechybna śmierć. Ratuj go póki czas. *D. c. n.*

Odpowiedzi Redakcji.

Trafne rozwiązania zagadek z Nr. 22 nadesłali:

Miecio Skomorowski, Włodzimierz Czubak, Marysia Sobczakówna, Nela Sobczakówna, Wacław Sraga, Zdzisio Łaptaś, Zdzisław Rojkowski, Jasia Łaptasiówna, Witold Pyrek, Sarenka Modrooka, Władysław Dadał, Z. Markowski, Jerzy Pankowski, Zosia Mysielcówna, L. Furtakówna, Józef Bąkowski, Irena Wójtowiczówna, Stasia Zającówna, Władysław Nowak.

Lilijka, Stefcio Krupa, Jan Ogiegło, J. Olejarzówna, Janek W. t. r., M. Wiatrówna, Tadeusz Rutkowski, Genowefa Tomczykówna (oraz spóźnione z Nr. 21), S. Golka, Anna Mosiówna.

Nagrodzeni zostali przez rozlosowanie:

L. Furtakówna, Zdzisław Rojkowski i Irena Wójtowiczówna.

UWAGA: Po nagrody prosimy zgłosić się we wrześniu w Redakcji „Dzwonu". Również zamiejscowym wysyłać będziemy po 1. IX.

Odpowiedzi na listy.

Anna Mosiówna, Czechowice. Jakże się cieszę, że „Obrazki z życia Zbawiciela" tak się Tobie i Rodzicom Twym podobają. Jest to naprawdę śliczna książka, którą można kilka razy w życiu czytać. Żal mi Cię, że jeszcze do Komunji św. nie chodzisz; życzeniem Ojca św. jest, żeby dzieci już od 6-7 lat przystępowały do Stołu Pańskiego. *M. Wiatrówna* — zdawało mi się, że Ci odpowiadałam, może zaszło przeoczenie; zagadka dobra, ale napisz, czy ją sama wymyśliłaś? Jeśli tak, to napewno umieszczę. *Janek W. t. r.* — Czemu nie podajesz swego nazwiska? Jeśli chcesz być nieznanym dla reszty Czytelników, to wymyśl pseudonim. Czy szaradę sam ułożyłeś? Napisz proszę. *J. Olejarzówna* — rebus dobry, choć właściwie za dużo zawiera liter, trzeba się starać o ile możności wszystko zastępować rysunkami. Ale ponieważ widzę, że Twoja własna praca, więc umieszczę; metamorfozę też. *Jan Ogiegło* — tajemniczy bilet dobry. *Stefcio Krupa* — obraz, o którym piszesz, wiszący w krużgankach klasztoru w Kalwarji jest bardzo stary. Ma on przedstawiać scenę zbierania przez żydów krwi chrześcijańskiej, ażeby ją potem dodać do macy; ale to nie jest prawdą, obraz malowany był z fantazji. Rebus Twój dobry, szarada też. Czy w Skawcach przy kościele sprzedają „Dzwon" — jeżeli nie, to zażądaj. *Władysław Nowak* — witam nowego Czytelnika, czy to ty sam tak ładnie piszesz na maszynie? *Jan Scibora* — bilety niektóre dobre, ale kwadrat magiczny źle ułożony: wyrazy muszą się krzyżować, t. zn. raz muszą wypaść poziomo, raz pionowo. *Irena Wójtowiczówna* — witam i pozdrawiam nową Przyjaciółkę Dywoneczka. *Józef Bąkowski* — witam i zapytuję gdzie mieszkasz? bo Dzwoneczek zbiera adresy swoich miłych Czytelników. *Jerzy Pankowski* — niektóre wizytówki umieszczę. Dzwon powinna poczta dostarczać wszystkim stałym abonentom we środę, a najdalej we czwartek. *Marysia Sobczakówna* — cieszę się wraz z Tobą, Dziecino, z Twego wielkiego szczęścia i życzę byś jaknajczęściej odtąd mogła gościć Pana Jezusa w swem sercu. Za pozdrowienia dziękujemy i ślemy Ci nawzajem. *Zdzisław Rojkowski* — bilety niektóre nadają się. Co do powiastki to musiałaby być wyjątkowo dobrze napisana; może lepiej prześlesz w formie listu jakie ciekawe przeżycie, opis jakiejś fety, wycieczki lub wypadku, wtedy chętnie umieszczę. *Wacław Sraga* — pozdrowienia nowemu Przyjacielowi. *Miecio Skomorowski* — witam Cię, nowy przyjacielu Dzwoneczka. Czy stale mieszkasz w Stryszowie, czy też jesteś tam tylko na letnisku? Czy w Stryszowie dużo ludzi kupuje „Dzwon" i gdzie go sprzedają, czy pod kościołem? Odpisz nam.

Rozwiązania zagadek z Nr. 22:

Łamigłówka sylabowa (uł. Ziutka i Zosia): *Rozwiązanie*: Jan Kochanowski. *Wyrazy*: Jurand. Apostoł. Niedziela. Kurtyna. Omnibus. Ciżemki. Hala. Asnyk. Nawias. Orkan. Wydra. Słano. Krynica. Internat.

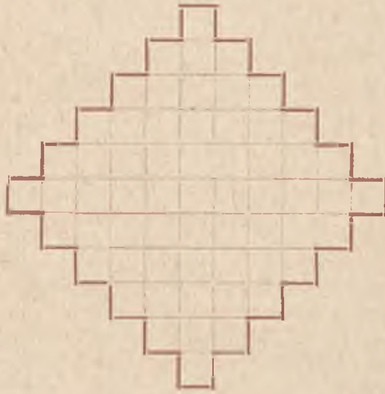
Szarada: Zakopane.

Łamigłówka: (uł. Ramzówna). Kos, oko, San, ton, ara, Nil, tor, yzb (bzy wstecz), nul, osa, pas, ola, lin. Litery początkowe dadzą: Konstantynopol.

Bilety wizytowe: Policjant, Organista.

Kącik rozrywkowy.

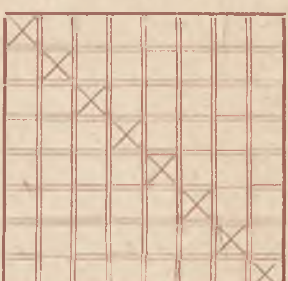
Łamigłówka (uł. Stach Danyluk).



= Spółgłoska
= Ryba
= Zbiór wody
= Poganiacz koni
= Święto
= Pisarz Polski
= Przysmak palaczy
= Mieszkaniec miasta w polsce
= Pierwsze w języku łacińskim
= Zaimek
= Spółgłoska.

Litery środkowe, czytane z góry na dół, dadzą to samo nazwisko pisarza Polskiego, co i środkowy rząd poziomy

Łamigłówka. (uł. J. Wróbel).



1 = Górna część ubrania
2 = Kraj w Europie
3 = Miejsce, z którego wydobywają minerały
4 = Zboże
5 = Ptak drapieżny
6 = Imię żeńskie
7 = Wyspa w Azji
8 = Człowiek zajmujący się ogrodem.

Litery na miejscach krzyżyków czytane z góry na dół, dadzą nazwisko sławnego astronoma polskiego.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i piątki od 11–12. (ul. Wolska 6).
Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, Kaz. Wielkiego 95.